Nr. 23. Lwów, dnia 1. grudnia 1910. Rok XXXIII.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca".

Komunikaty

w sprawie wykonywania Ustawy łowieckiej.

Dla wiadomości delegatów i członków gal. Towarzystwa łowieckiego, przytaczamy tu w dosłownem brzmieniu następujące zarządzenia.

Lwów, 8. listopada 1910,

XVI. 672/3.

Wykonanie ustawy łowieckiej
z 13. lipca 1909. Dz. u. k. Nr. 2. ex 1910.

Szanownemu Galic. Towarzystwu Łowieckiemu
we
Lwowie.

C. k. Namiestnictwo udziela na tamtejsze pismo de praes 21. marca 1910 i z 20. kwietnia 1910 L. 383 do wiadomości z dołączeniem odpisu tutejszego reskryptu z 11. sierpnia 1910. L. XVI. 2134/1.

Za c. k. Namiestnika
Szeligowski.

Z c. k. Namiestnictwa

Lwów. 8. listopada 1910.

XVI. 672/3.

Wykonanie ustawy łowieckiej
z 13. lipca 1909. Dz. u. k. Nr. 2 ex 1910.

Do wszystkich c. k. Starostów!

Rozpatrując akta w sprawie wprowadzenia w życie ustawy łowieckiej z 13. lipca 1909, Dz. u. k. Nr. 2 ex 1910. zauważyło c. k. Namiestnictwo, że pomimo wskazówek udzielonych tutejszym okólnikiem z 15. lutego 1910. L. XVI. 672, niektóre c. k. Starostwa nie przestrzegają

ściśle przepisów powołanej ustawy łowieckiej, a w szczególności.

1. Wydziały spółek łowieckich są częstokroć wzywane przez c. k. Starostwo do wydania zarządzenia po myśli §. 17. ust. łow., co do polowania spółki łowieckiej, pomimo, że nie przeprowadzono jeszcze przepisanego §. 10. ust. łow. postępowania edyktalnego i nie ustanowiono po myśli §. 11. tej ustawy okręgów polowania tak samoistnego jak i spółki łowieckiej, wobec czego wszelkie zarządzenia co do polowań spółek łowieckich. jako wydane przedwcześnie, bo z pominięciem §§. 10. i 11. ust. łow., muszą być uchylane dla wadliwego postępowania.

2. Odmowy przyjęcia do wiadomości zarządzenia Wydziału Spółki co do wydzierżawienia polowania spółki z wolnej ręki, motywują c. k. Starostwa przeważnie tem, że czynsz dzierżawny jest za nizki, pomijając ustawowe powody, przewidziane w §. 17. ust. łow. t. j. względy gospodarstwa rolnego, leśnego i łowieckiego.

3. O powziętych uchwałach, względnie zarządzeniach Wydziału spółki łowieckiej, donosi c. k. Starostwu przeważnie nie Wydział, lecz Zwierzchność gminna, co zasadniczo jest niewłaściwe, a często nawet Wydział spółki wnosi zarzut, że doniesienie Zwierzchności gminnej nastąpiło bez wiedzy Wydziału.

Ponieważ w myśl §. 16. ust. łow. Wydział zastępuje spółkę łowiecką na zewnątrz, przeto doniesienie o zarządzeniu Wydziału co do okręgu spółki łowieckiej przez Zwierzchność gminną, należy a limine odrzucać, dla braku legitymacji prawnej ze strony Zwierzchności gminnej do czynienia tego rodzaju doniesień; ewentualnie dla przyspieszenia toku spraw, powinno c. k. Starostwo zażądać w danym wypadku dodatkowo podpisania tego doniesienia, przez Wydział spółki łowieckiej.

W szczególności poleca się Panu co następuje:

a) O ile dzierżawa polowania gminnego kończy się już za rok lub nawet wcześniej, należy po myśli §. 10. ust. łow. bezzwłocznie przeprowadzić przepisane tym paragrafem postępowanie edyktalne, a dopiero po prawomocnem ustanowieniu okręgów polowania, wezwać Wydział spółki łowieckiej do zarządzenia okręgiem polowania dotyczącej spółki łowieckiej, po myśli §. 17. i następnych ust. łow.

b) Jeżeli pomimo reskryptu z 11. sierpnia 1910 L. XVI. 1134/1, ustęp 3, nie zostały dotąd zorganizowane spółki łowieckie we wszystkich gminach tamtejszego powiatu, należy skłonić odnośnych naczelników gmin do bezzwłocznego zorganizowania tych spółek i przeprowadzenia wyborów ich Wydziałów.

c) W wypadku przewidzianym w §. 10. ust. łow., co do postanowienia Wydziału spółki łowieckiej, iż okręg polowania tej spółki ma być wydzierżawiony z wolnej ręki, dalej w wypadkach przewidzianych w §. 57. ust. łow., należy przed rozstrzygnięciem sprawy w każdym wypadku odnieść się do galic. Towarzystwa łowieckiego we Lwowie, względnie do jego delegata w tamtejszym powiecie, z prośbą o objawienie zdania.

d) Jeżeli osoba delegata galic. Towarzystwa łowieckiego w tamtejszym powiecie nie jest Panu znaną, należy zażądać od Towarzystwa łowieckiego we Lwowie wyjaśnień.

Delegatom galic. Towarzystwa łowieckiego należy dozwolić korzystania z dat statystycznych co do ubitej zwierzyny w powiecie.

W końcu poleca się Panu, aby ściśle stosował przepisy ustawy łowieckiej z 13. lipca 1909. Dz. u. k. Nr. 2. ex 1909 i czuwał na podstawie §. 39. tej ustawy, aby spółki łowieckie i ich Wydziały przestrzegały przepisów ustawy.

Za c. k. Namiestnika
Szeligowski w. r.

Z c. k. Namiestnictwa

Lwów, 11. sierpnia 1910.

XVI. 1134/1.

Interpretacja ustawy łowieckiej

Do c. k. Starostwa
w Brzozowie.

Na relację z 16. maja 1910, L. 6379, oznajmia się Panu, co następuje.

1. w myśl §. 10. ust. łow. z 13. lipca 1909, Dz. u. kr. Nr. 2. ex 1910 al. 2 do zgłoszenia samoistnego polowania ma być dołączony szkic sytuacyjny dotyczącej powierzchni gruntów.

Ponieważ wszelkie plany, ewentualnie szkice, które strona winna dostarczyć władzy, muszą być sporządzone przez ukwalifikowanybh techników, nie może ulegać wątpliwości, że szkice, które, w myśl §. 10. powołanej ustawy, posiadacze gruntów roszczący sobie prawo do samoistnego polowania, winni dostarczyć Starostwu, muszą być sporządzone przez autoryzowanego geometrę cywilnego, lub uwierzytelnione przez właściwą c. k. Ewidencję katastru podatku gruntowego.

2. w myśl §. 7. ust. łow. z 13. lipca 1909, Dz. u. k. Nr. 2. ex 1910, ogół posiadaczy gruntów w obrębie gminy miejscowej i na obszarze dworskim z tą gminą jedną miejscowość stanowiących, o ile ich bezpośrednio ze sobą łączący się kompleks gruntów 115 ha, wynosi, tworzy spółkę łowiecką, która na swem terytorjum, okręg jej polowania stanowiącym, uprawnioną jest do wykonywania prawa polowania.

O ile więc na podstawie §. 10. ust. łow. al. 3. niezgłoszone powierzchnie gruntów będą wcielone do okręgu polowania spółki łowieckiej, winien Pan po prawomocności orzeczenia w tej sprawie zarządzić bezzwłocznie wpisanie posiadacza niezgłoszonych gruntów w poczet spółk łowieckiej, na bieżący sześcioletni okres polowania tej spółki.

3. ustęp 4 reskryptu z 15. lutego 1910, L. XVI. 672 nie narusza w niczem postanowień §. 17. względnie innych paragrafów ust. łow. z 13. lipca 1909, Dz. u. k. Nr. 2. ex 1910, co do bezzwłocznego tworzenia się spółek łowieckich, lecz zarządza, że agendy spółek łowieckich, względnie ich Wydziałów, co do wszystkich okręgów polowania maja się rozpocząć z dniem 1. lutego 1911 o ile kontrakty dzierżawy prawa polowania, zawarte przed wyjściem nowej ustawy, pozostają w mocy aż do wygaśnięcia.

4. Co do podniesionej trudności w wyborze osób na przewodniczących sądów rozjemczych, oraz obawy, czy znajdą się chętni do przyjęcia tego urzędu, c. k. Namiestnistwo zauważa, że jest rzeczą Pana wyszukać odpowiednie osobistości i skłonić je osobistym wpływem do przyjecia urzędu.

Za c. k. Namiestnika

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, 11. sierpnia 1910.

XVI. 1134/1.

Wszystkim c. k. Starostwom!

do wiadomości.

Za c. k. Namiestnika
Gubatta w. r.

DR. ALFRED SANDER.

W sprawie projektu zmiany statutu.

Projekt zmiany statutu, proponowany przez delegowaną ad hoc przez Wydział Towarzystwa komisję, nie jest już właściwie projektem podpisanego, jak go Panowie S. i Bronisław Rozwadowski w swych artykułach, umieszczonych w Nrze 15 i 16 »Łowca« nazywają, ale właściwie projektem tej komisji, ponieważ jednak podpisany podał rzeczywiście substrat do obrad komisji, a główne zasady projektu, mimo licznych zmian, pozostały te same, jak je w pierwotnym elaboracie przyjąłem, przeto biorąc na się wszelką moralną odpowiedzialność za ów projekt, czuję się także w prawie i obowiązku w jego obronie, a w odpowiedzi na powyż cytowane artykuły, jeszcze raz głos zabrać. Skłania mnie do tego i ta okoliczność, że w ten sposób podtrzymam jeszcze dalszą dyskusję, która dla sprawy tylko korzystną być może, a powtóre i to, że widzę, iż niejedno słowo dotychczasowej krytyki, jest wynikiem nieporozumienia zasadniczych myśli, które przy stworzeniu projektu decydowały.

Zacznę oczywiście od artykułu p. S. jako chronologicznie wcześniejszego.

Pan S. słusznie dzieli zmiany w projekcie proponowane na dwie kategorje t. j. na takie, które z proponowaną instytucją Oddziałów powiatowych w żadnym związku nie stoją i na drugie, które są wynikiem tej instytucji.

Ważniejszymi są natomiast uwagi p. S. odnoszące się do zmian drugiej kategorji. Zgodzić się jednak z nimi chyba o tyle mogę, o ile p. S. konstatuje, że u nas myśl wszelkiej reformy spotka się w wykonaniu z ogromnemi trudnościami, z powodu bezprzykładnej gnuśności i opieszałości przeważnej części myśliwych. Ale ta okoliczność nie może sama przez się wstrzymywać nas od reform, bo to szkopuł, z którym niestety, u nas w Galicji, nie tylko łowiectwo ma do czynienia.

To też niezależnie od tych czynników podtrzymuję w całej pełni zdanie na Walnem zgromadzeniu przezemnie w r. 1909. wypowiedziane, że instytucję delegatów uważam za »zasadniczo« błędną, t. j. błędną bez względu na to wśród jakiego społeczeństwa myśliwych miałaby ona działać, bo błędną z przyczyn nie tyle osób dotyczących, ile z przyczyn natury przedmiotowej.

Zasadniczymi błędami tej instytucji jest mem zdaniem:

1. Mianowanie delegatów przez Wydział *we Lwowie* urzędujący.

2. Sprawowanie nad nimi kontroli *tylko* przez tenże Wydział.

3. *Luźna organizacja* wewnętrzna tej instytucji i brak wszelkiej spójni między delegatami tego samego powiatu.

ad 1. Już na zeszłorocznem Walnem Zgromadzeniu podniosłem, że Wydział we Lwowie nie zawsze jest w możności zamianowania delegatami tych osób, które do pełnienia tych funkcji najlepiej się nadają. Tam też poruszałem przyczyny częstszego wydarzania się takich wypadków nieodpowiedniego wyboru osób.

Tu zwrócę uwagę na jedno tylko jeszcze niebezpieczeństwo, a mianowicie na zbyt często wydarzające się długoletnie »osierocenie« powiatu, względnie jego części w razie, gdy delegat zmarł, przeniósł się lub został przeniesiony do innego powiatu. O tych faktach Wydział we Lwowie dowiaduje się zwyczajnie bardzo późno. Dla przykładu pozwolę sobie przytoczyć, że kiedy w r. 1909 zamierzaliśmy przystąpić do organizacji w powiecie rohatyńskim, pokazało się, że z zamianowanych swego czasu przez Wydział delegatów dwóch już dawno z tut. powiatu się przeniosło, a jeden wprost oświadczył, że zajęty sprawami politycznemi i będąc w podeszlejszym wieku, nie czuje się na siłach do działania w charakterze delegata i żadnego rejonu nie przyjmie. W jednym z sąsiednich powiatów delegaci w liczbie kilku przenieśli wszystkie funkcje na jednego z pomiędzy siebie, jako najbardziej obrotnego, a »pisać« (rozumie się do druku) umiejącego. Delegat ten jednak w r. 1908 zmarł i odtąd delegatura tamtejsza śpi, a bynajmniej w »Łowcu« nie czytałem, by w miejsce zmarłego zamianowano innego delegata, z czego zresztą Wydziałowi formalnie nawet zarzutu robić nie można, gdyż żaden statut lub regulamin nie postanawia ile ma być w danym powiecie delegatów, ale przecie luka luką pozostaje, a właściwie delegatura funkcjonować przestała.

Na pytanie, czy delegat opuszczający powiat, pozostaje nadal delegatem na ten powiat, lub czy delegat odmawiający z góry pełnienia funkcji delegata i odmawiający przyjęcia rejonu nadal delegatem pozostaje, dotychczasowy regulamin żadnej odpowiedzi nie daje; a przecie mimo takich niedokładności (a jest ich w innych kierunkach w regulaminie delegatów nawet więcej), Panu S. nie trudno zauważyć, że obecny regulamin jest nawet dokładniejszy, niż projekt nowego statutu.

Że w razie stworzenia Oddziałów powiatowych, pomyłki co do osobistych kwalifikacji członków Wydziałów powiatowych zdarzałyby się rzadziej, a niedokładności tego rodzaju, że delegat na dany powiat mianowany pozostaje nim nadal, choć z powiatem zerwał wszelkie stosunki lub wyraźnie oświadczył, że się niczem zajmować nie będzie, zupełnie ustąpić muszą — to pewna, bo rękojmię daje odmiennie zupełnie projektowany sposób powstawania i odnawiania się organów powiatowych Towarzystwa.

Zauważam, że p. S. właśnie co omówionym anomaliom chciałby także przy zachowaniu obecnego stanu rzeczy skuteczniej zapobiedz, lecz o tem rozprawimy się w punkcie

ad 2., do którego właśnie przychodzę.

Jasną jest rzeczą, że kontrola wykonywana tylko przez sam Wydział we Lwowie, jest mniej skuteczną, niżby nią była kontrola, którąby po reorganizacji Towarzystwa, w myśl projektu wykonywał z jednej strony właśnie ten sam Wydział centralny, ale z drugiej nadto ogół myśliwych powiatu, a członków Towarzystwa. W dzisiejszych stosunkach ogół myśliwych delegatów nie zna lub znać nie chce, bo to ludzie z góry narzuceni, znałby zaś i dawał posłuch z pewnością ludziom, którychby sam wybrał. Tę obieralność organów, mających sprawować nadzór nad stosunkami łowieckimi powiatu, uważaliśmy za najistotniejszą zmianę postanowień projektu, a z naciskiem to podnoszę dlatego, że kilkakrotnie spotykałem się z zarzutem, że w tem czy organa powiatowe nazywać się będą »delegatami« czy «Wydziałami« żadnej różnicy dopatrzeć się nie można. To jest już rozmyślne chyba omijanie istoty rzeczy, a walka frazesami.

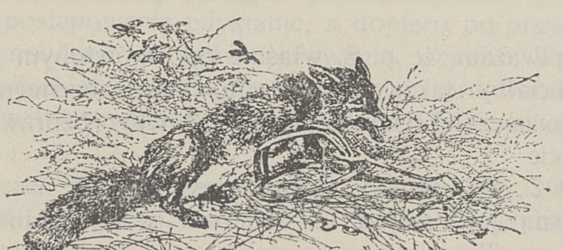
W tem miejscu wypada mi uspokoić p. S., co do użytych przezemnie na Walnem zgromadzeniu w r. 1909 słów dotyczących «centralizacji» i »decentralizacji» Towarzystwa. Że wyraziwszy się, iż uważam, »że zbyt daleko

posunięty system centralizacji jest jedną z najgłówniejszych przyczyn słabego rozwoju instytucji delegatów . . . . . .« miałem prawie wyłącznie na myśli tylko różnicę w sposobie powstawania i odnawiania się organów powiatowych, a daleki byłem od chęci rozbijania jednolitości Towarzystwa i projektowania stworzenia jakichś luźnych jednostek, któreby każda dla siebie z osobna działać miała jak sama zechce lub nie zechce, tego zdaje mi się dałem dowód samym projektem statutu, gdzie nietylko w § 42., zatytułowanym »kontrola Wydziału centralnego« ale w całym szeregu innych, te oddziały podporządkowano Wydziałowi centralnemu i sądzę, że udało się nam właśnie myśl zwiększenia władzy Wydziału centralnego nad organami powiatowymi przeprowadzić konsekwentnie i rozwiązać problemat dzisiejszego luźnego związku między Wydziałem we Lwowie, a organami prowincjonalnymi, choć te dziś ze zamianowania przez ten Wydział powstają.

Ale w takim razie możeby słuszność miał p. S. by całą sprawę załatwić a) obieralnością delegatów przez Walne zgromadzenie członków Towarzystwa w danym powiecie zamieszkałych; b) zwiększeniem kontroli Wydziału we Lwowie przez jej powierzenie specjalnie kilku członkom Wydziału.

Otóż co do obieralności »delegatów« przez Walne zgromadzenia powiatów to zauważyć muszę, że byłaby to co do formy tak radykalna zmiana, iż delegaci przestaliby być dzisiejszymi delegatami (nawet nazwa nie byłaby odpowiednią, bo ją zwykle używamy dla osób mianowanych »od góry«, a nie wybieranych «od dołu») a w takim razie nie widzę powodu zatrzymywania się w połowie drogi do reformy i tracenia korzyści, które instytucja Wydziałów powiatowych dać powinna, a instytucja delegatów, z powodu luźnego związku nie dała i nie da, o czem w punkcie 3. pomówimy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Nowa ustawa łowiecka.

Nowa ustawa łowiecka, z dnia 13. lipca 1909., Dz. ust. i rozp. kraj. L. 2. ex. 1910, która zyskała moc obowiązującą z dniem 10. kwietnia 1910, — jakkolwiek obowiązuje dopiero parę miesięcy, wykazała już tyle wad i tyle braków, że zdaniem mojem jest rzeczą konieczną wady te i braki poruszyć. Nie będę jednak wyliczał wszystkich niedokładności tej ustawy — najpierw dlatego, że jest ich za dużo, aby je w jednym artykule dziennikarskim choćby najobszerniejszym, wyliczyć; następnie zaś dlatego, że zbyt krótko ustawa ta obowiązuje, aby się jej wady w całej pełni okazały. Ograniczę się więc do wskazania paru zaledwie niedokładności, na które się osobiście natknąłem; najpierw poruszę wady tej ustawy, a następnie przejdę do jej braków.

Dodaję na wstępie jeszcze i to, że nie mam zamiaru pisać studjum teoretycznego; niechże więc Szanowny Czytelnik wybaczy mi ciągłe operowanie przykładami.

I. Z ustawy widać, że tendencją jej jest rozbicie pewnego rodzaju centralizacji, opierającej się na tem, że wszystkie ważniejsze sprawy całego powiatu załatwia starostwo, a przeciwnie — przeniesienie spraw o znaczneniu czysto lokalnem na miejsce. Zasada bardzo słuszna: kto jest właścicielem prawa, powinien być w możności osobistego rozrządzania; że zaś właścicielem prawa polowania na gruncie jest właściciel tego gruntu, przeto właścicielowi tego gruntu powinno być dane prawo rozrządzania tem prawem. Z tej teoretycznej konstrukcji prawnej wypływają postanowienia praktyczne, zawarte w rozdziale II. nowej ustawy łowieckiej »o wykonywaniu prawa polowania«.

Według przepisów, w tym rozdziale zawartych, wszyscy posiadacze gruntów w okręgu danej gminy tworzą Spółkę łowiecką, która zatem powstaje niejako automatycznie; ci posiadacze wybierają Wydział Spółki łowieckiej złożonej z pięciu członków, a Wydział ten postanawia, czy, w jaki sposób i za jaką cenę prawo polowania wydzierżawić, czy też wykonywać prawo polowania przez zaprzysiężonego myśliwego, na rachunek członków Spółki łowieckiej. Odebranem więc zostało Starostwom prawo i obowiązek przeprowadzania licytacji; zasada decentralizacji zwyciężyła, wszystko odbywa się na miejscu.

Głosowanie przy tym wyborze polega na tem, że (§. 13. cyt. ust.) posiadaczom przestrzeni niżej 4 hektarów (7 morgów) służy jeden głos, od 4 do 8 dwa głosy i t. d. od 4 do 4 ha o jeden głos więcej — z tem zastrzeżeniem że największa ilość głosów, jaką jeden członek Spółki łowieckiej mieć może, musi być przynajmniej o 1 mniejsza od sumy głosów reszty członków Spółki łowieckiej, biorących udział w głosowaniu. Otóż tu nasuwa się jedna uwaga. Wyobraźmy sobie, że właściciel obszaru dworskiego pragnie wydzierżawić polowanie gminne; nie korzysta więc z przysługującego mu po myśli §. 10. ustęp 1. cyt. ust. prawa wyłączenia obszaru dworskiego zokręgu polowania Spółki łowieckiej. W ten sposób, mając n. p. 400 ha, zyskuje przy wyborze Wydziałn 100 głosów; że zaś wszystkich głosów jest w Spółce n. p. 270, przeto on sam ma więcej, niż $^1/_3$ głosów, a może śmiało liczyć na to, że z głosów chłopskich jakich 30 nie będzie głosować wcale, drugich 30 lub 40 się rozbije — i wtedy on sam jeden, z pomocą kilku zaledwie chłopów życzliwych, przegłosuje resztę członków Spółki łowieckiej i wybierze życzliwy mu wydział, który mu uchwali wydzierżawienie polowania z wolnej ręki po myśli §. 17. cyt. ust. — nawet na lat 18 (arg, z §§. 13. ustęp 1., 18., i 20. cyt. ust.

To byłaby wada jedna; przejdźmy do drugiej. Wedle nowej, podobnie jak i wedle dawnej ustawy, dzierżawca prawa polowania obowiązany jest przy wydzierżawieniu złożyć kaucję, w wysokości jednorocznego czynszu dzierżawnego, »na dotrzymanie warunków kontraktu« (§. 23. cyt. ust.). Jakkolwiek wedle §. 26. ustęp 2. cyt. ust., jeśli dzierżawca do 14 dni po rozpoczęciu każdego roku dzierżawnego czynszu nie złoży, wówczas dzierżawa prawa polowania uznaną być może za rozwiązaną, więc ściśle rozumując ta kaucja »na dotrzymanie warunków kontraktu« byłaby niepotrzebną, — to jednak potrzebę tej kaucji uznaję, bo służy ona na zabezpieczenie strat przez niedotrzymanie warunków kontraktu dzierżawy zrządzo-

nych (§. 26. cyt. ust.), a conajwięcej należy wyrażenie §. 23. uznać za nietrafne. Jednak na co drugiej kaucji? Co, co, jeszcze jedną kaucję składać należy? §. 21. powiada, że na zabezpieczenie pokrycia szkód przez polowanie i zwierzynę zrządzonych, wolno w warunkach dzierżawy umieścić żądanie złożenia osobnej kaucji, odpowiadającej przeciętnej wysokości szkód (§. chyba odszkodowań) za ostatnie przedlecie. Otóż to postanowienie jest zupełnie niepotrzebne wobec postanowienia §. 74. II., wedle którego przyznane przez łowiecki Sąd rozjemczy odszkodowanie ma być w przeciągu 8 dni od dnia doręczenia wyroku na piśmie złożone, a (wedle §. 75.) w razie niezłożenia może być egzekwowane. Zresztą w jaki sposób ów poszkodowany, któremu Sąd łowiecki przyznał odszkodowanie, ma szukać pokrycia swej pretensji z tej kaucji? O tem nowa ustawa łowiecka zupełnie nie mówi; tu wykazuje się zatem nie tylko wada, ale i brak w nowej ustawie łowieckiej.

Trzecia wada — zaprzysiężeni myśliwi (§§. 31—36) Przecie to jest złudzenie, aby taki chłop, który poluje na rachunek posiadaczy gruntów w danej gminie, nie polował raczej na swój rachunek; to przecie złudzenie, aby go ta przysięga utrzymała od kradzieży, jeśli mu dają taką idealną sposobność! Nie mówię zresztą o Galicji zachodniej, bo Mazurów pod tym względem nie znam — ale mówię o naszych Rusinach wschodnio-galicyjskich. Tych przecie znam dokładnie; widuję codzień, choćby u siebie, zaprzysiężonych strażników polowych, którzy mimo przysięgi kradną, jakby za kradzież brali osobną pensję. Właśnie przed tygodniem obserwowałem wypadek, że wydalony »zaprzysięgły strażnik polowy«, wyprowadzając się, potrzebował aż dwunastu fur parokonnych na to, aby mieć czem przewieźć swoje rzeczy. Strażnik ów był w tem miejscu w służbie zaledwie rok, i przez ten rok zdołał sobie uciułać — oczywiście z zapobiegliwej kradzieży — tak pokaźny majątek, że go aż na dwunastu wozach przewozić musiał. A był on przecie »zaprzysiężony«.

Czwarta wada — §. 40. ustęp ostatni. Dlaczego »straż łowiecka w okręgach Spółek łowieckich nie może być liczniejszą, niż jeden na każde 115 ha przestrzeni«? To jest dla mnie niepojęte. Jeżeli w jakimś okręgu polowania rozpanoszyło się kłusownictwo, i dzierżawca chce to kłusownictwo za każdą cenę zgnębić, to mu nie wolno ustanawiać czterech strażników łowieckich na 345 ha (600 morgów), bo mu ustawa zakazuje. Rozumiałbym, gdyby ustawa mówiła, że straż łowiecka nie może być mniej liczną, niż 1 na 115 ha, — ale ustawa mówi przeciwnie.

Mógłby kto zarzucić: primo — że nikt nie będzie na 600 morgów ustanawiał 4 strażników łowieckich, a secundo — że większa, niż ustawa dozwala, ilość straży mogłaby wyrządzać szkody chłopom choćby przez samo łażenie po polach. Odpowiem na to: primo — każdy powinien być w możności ustanowienia takiej ilości straży łowieckiej, jaką sam uzna za stosowne i na jaką mu pozwolą jego stosunki majątkowe; secundo — szkody chłopskie byłyby wynagradzane. Ustawodawca jednak rozumował widocznie tak: jeżeli ustanowioną zostanie większa ilość straży, możliwe jest, że chłop poniesie szkodę przez to, że mu strażnik myśliwski podepcze zasiewy, — a w przeciwnym razie możliwe jest, że dzierżawca polowania poniesie szkodę naprzykład od kłusowników; lepiej więc, aby szkodę poniósł dzierżawca polowania, niż chłop. Niepojęte. Przecie szkoda chłopa byłaby wynagrodzoną, a szkoda dzierżawcy polowania nie! (Dok. nast.).

EDWARD SCHECHTEL.

O ŚPIEWIE PTAKÓW.

(Ciąg dalszy).

Rozwój instynktu śpiewania.

Z tego co powyżej powiedziano wynika, że — doceniając w zupełności wartość budowy aparatu śpiewnego, jako podkładu anatomicznego dla dalszego rozwoju śpiewu — że jednak większą wagę trzeba kłaść na samego śpiewaka i szkołę, niż na instrument, że przy śpiewie ptaków chodzi o problem psychiki zwierzęcej. Przemawia też za tem fakt, że śpiew samców wybitnie się różni od samic, choć różnice w budowie aparatu śpiewnego są tylko względne. Chodziłoby teraz o to, czy nie dałoby się wykryć, zacząwszy od pojedynczych, zwykłych tonów ptasich aż do śpiewu np. słowika, zamkniętego łańcucha, na którym możnaby śledzić stopniowy rozwój i specjalizowanie znaczenia głosu.

Pytaniem, jakie właściwe znaczenie należy przypisać śpiewowi ptaków, zajmował się po Darwinie cały szereg badaczy. Sam Darwin włączał śpiew do innych zjawisk »zalotnych« u ptaków i według niego miał on służyć do przypodobania się, taksamo jak np. lot i taniec weselny, roztaczanie »stroju« weselnego etc. Darwin więc i po nim Weismann usiłowali wytłumaczyć powstanie i doskonalenie się śpiewu wpływem doboru płciowego. Samce dobrze śpiewające miały pierwszeństwo u samic, a przez dziedziczność przelewały one ten przymiot na potomstwo i w ten sposposób miały powstać coraz lepiej i doskonalej śpiewające rasy. Natomiast Wallace innego jest zdania. Śpiew pierwotnie miał mieć znaczenie jako środek do rozpoznawania wzajemnego osobników obu płci tego samego gatunku. W tym wypadku śpiew co do siły, modulacji etc., ulegał wpływowi doboru naturalnego, mianowicie osobniki pod tym względem lepiej wyposażone mogły się prędzej skomunikować i cechy swoje przekazywały potomstwu. Zresztą ze Spencerem zgadza się, że śpiew stał się dla ptaków przyjemnością, i że służy im do wyładowywania zbytecznej energji nerwowej i podniecenia, tak jak nas śpiew, taniec, zabawa na wolnem powietrzu i t. p. Spencer oświadcza się stanowczo przeciw przyjęciu doboru płciowego. Podczas gdy Darwin przyjmował za podstawę rozwoju śpiewu ptasiego kategorję tonów, które stoją w związku z życiem płciowem, to Spencer uważa większą część głosów zwierzęcych jak beczenie owiec, ryk bydła, szczekanie psów i t. d., za objaw nadmiaru energji życiowej i mówi, że może się ona taksamo dobrze objawić w ruchach psiego ogona, jak w ruchach mięśni aparatu śpiewnego u ptaka. W ubieganiu się o samicę i śpiewie nie widzi on związku przyczynowego, ale uważa je za zjawiska równorzędne, ponieważ powoduje je tasama przyczyna, mianowicie nadmiar energji życiowej. Między innymi dowodzi tego fakt, że ptaki śpiewają przecież także i poza okresem parowania. Hudson sprowadza śpiew, tańce, tokowania i t. p. ptaków do objawów wesołości, którym zwierzęta perjodycznie podlegają. Odnośnie do dwupostaciowości płciowej, która w tych zjawiskach z reguły występuje, znajdujemy w Hudsona »The Naturalist in La Plata« spostrzeżenie pouczające ze względu na stanowisko Wallace'a, Spencera i Hudsona. Hudson obserwował żyjący w La Plata rodzaj trupiala (Icterus) o przepięknem ubarwieniu szkarłatnem na piersi. Ptak ten siaduje na jakiejś wysokiej roślinie na polu i śpiewając wznosi się następnie pionowo w górę. Na najwyższym punkcie

lotu kończy się równocześnie i śpiew i lot rodzajem koziołka i wężownicy. Co się tymczasem dzieje z samicą ciemniej ubarwioną? Czyżby ona nie podlegała takim napadom nagłej wesołości? zapytuje Hudson. Pokazuje się, że wprawdzie w odmienny sposób, ale i ona okazuje swą wesołość, a mianowicie w sposób więcej pojedynczy i prymitywniejszy, w dobrem ukryciu wesoło ćwierkając i żwawo się poruszając.

W nowszych czasach zajmował się tym problemem także Gross.

Z innymi przeciwnikami (co do tej kwestji) Darwina przyznaje, że świadomy wybór ze strony samic z reguły nie następuje. Samica zwraca się nieświadomie do tego samca, który ją najbardziej podnieca. W związku zatem z przypuszczeniem Zieglera, że wszystkie zwierzęta do aktu płciowego potrzebują wysokiego podniecenia systemu nerwowego, sądzi Gross, że pewne utrudnienie aktu płciowego jest dla utrzymania gatunku pożyteczne i jako główny taki moment należy uważać instynktowną powściągliwość, upor samicy, jej kokietowanie, które musi być pokonane ze strony samca przez rozmaite zabawy weselne, jak śpiew, tańce, tokowania, roztaczanie niezwykłego lub pięknie ubarwionego stroju weselnego. Im więc ten upor samicy staje się większym, o tyle i sztuczki samców muszą postępować naprzód, co powoduje przez dziedziczność — ponieważ najzdolniejsze pod tym względem zdobywają samice — stopniowe doskonalenie się tych zabaw, które bezpośrednio przyczynia się do utrzymania gatunku. W każdym razie rodzaj wyboru, czy doboru płciowego następuje, który w końcu nie jest niczem innem, jak specjalnym wypadkiem doboru naturalnego.

Znaczenie i rozwój pojedynczych elementów głosowych.

Większa część badaczy zwracała głównie swą uwagę na właściwy śpiew ptasi, zwłaszcza na śpiew najlepszych śpiewaków środkowo-europejskich. Autor zaś chciałby przedstawić szereg systematyzujący, zaczynając od jednozgłoskowego wabienia aż do zwrotkowanego, melodyjnego śpiewu samców rodziny śpiewających właściwych. Już Darwin wspomina, że szereg taki nie trudno byłoby zestawić.

Bez wątpienia wszystkie głosy ptasie mają swe źródło w rozmaitych uczuciach, których są wyrazem. Znajdujemy np. u ptaków drapieżnych dziennych stosunkowo pojedyncze i mało zmienne głosy, które mają w pierwszym rzędzie znaczenie wabiące w celu parowania, a więc głównie służą samcom do wabienia samic. Można się jednak przekonać, że te same lub mało zmienione głosy, można usłyszeć nie jako wyraz podniecenia płciowego, ale także wtedy, gdy chodzi o uczucia zupełnie innego rodzaju. Tak np. według Naumanna myszołów (Buteo vulgaris) wydaje swój miauczący głos głównie w czasie parowania, ale zresztą rzadko, szczególnie jednak gdy jest głodny. Inny drapieżnik, pszczołojad pospolity (Pernis apivorus) wydaje tesame tony, które są jego hasłem przy parowaniu, czasami także gdy go wrony ścigają. Jako ciekawy przykład w tym względzie, może służyć także bocian, któremu brak »głosu«, a który za to klekoce. Klekotanie służy mu do wyrażania najrozmaitszych uczuć: młode w gnieździe klekocą, jeżeli są głodne i jeżeli im stare przynoszą pokarm, stare zaś wyrażają w ten sposób radość, pożądanie, złość i wściekłość. Z klekotaniem wznoszą się do podróży na południe i klekotaniem obwieszczają powrót. Nawet u tych ptaków, u których głosy są już mniej lub więcej wyspecjalizowaue, mianowicie pewne określić się dające zmiany, służą do wyrażania pewnych uczuć, nawet u tych można przytoczyć liczne przykłady, dowodzące, że źródło tych zmienionych głosów leży w pojedynczym głosie, który pierwotnie służył do wyrażania najrozmaitszych uczuć.

W tym względzie bardzo pouczającym jest fakt, że np. kopciuszek (Ruticilla tithis) i kos (Turdus merula) w razie jakiegoś rzeczywistego lub domniemanego niebezpieczeństwa grożącego gniazdu, lub jego mieszkańcom, wydaje głos, który im tylko na szkodę wyjść może, mianowicie bez przestanku wydają głos wabiący, który może tylko zwrócić uwagę nieprzyjaciela na młode. Jasnem jest, że dobór naturalny nie mógł się przyczynić do zachowania tego instynktu, natomiast wytłumaczyć to można tylko w ten sposób, że ten głos będący ogólnym wyrazem uczucia, wyrywa się ptakowi odruchowo pod wpływem silnego wzruszenia, jako pierwotny głos i tem jest silniejszy, im większe jest podniecenie. Taksamo pliszka biała (Motacilla alba) pomimo tego, że głos jej jest stosunkowo wysoko wyspecjalizowany, używa tego samego wabienia na wiosnę przy parowaniu, co i przy zwoływaniu do odlotu w jesieni.

Chodzi tu o odruchy, a więc o zjawiska u istot żywych zachodzące, pod działaniem pewnych podniet bez udziału woli i świadomości. Stosunek tej przyczyny do skutku nie jest n. b. ściśle określony, ani ustalony. Takie odruchy spotykamy jeszcze nawet u ptaków o wysoko rozwiniętym instynkcie śpiewnym np. u kanarka. Znanym jest ogólnie fakt, że śpiew kanarka, który pierwotnie bezsprzecznie stał w związku z życiem płciowem, może być spowodowanym przez głośną rozmowę, przez turkot przejeżdżającego wozu, lub szmer, jaki wydają węgle wrzucane do pieca.

Pytanie teraz jakie korzyści odnoszą ptaki z wykształcenia się głosu, z tej odruchowej reakcji, która wśród pewnych okoliczności, jak to powyżej widzieliśmy, może być dla osobnika, a temsamem dla gatunku, nawet szkodliwa?

Śpiew ptaków, jak i wiele innych ciekawych właściwości ptaków, pozostaje w najściślejszym związku ze zdolnością latania, wskutek której ptaki mogą się bardzo szybko przenosić z miejsca na miejsce i łatwo rozpraszać. Z drugiej strony instynkt tworzenia gromad, stad i kolonji jest u ptaków silnie rozwinięty i bardzo dla nich pożyteczny ze względu na przeloty, żerowanie i pielęgnowanie piskląt, że wspomniemy tylko o stadach szpaków, wron, sikorek, o kolonjach gniazd jaskółczych i czaplich. To zrzeszanie się instynktowne występuje rażąco u naszych ptaków przelotnych, np. u gajówki (Sylvia atricapilla), która na wiosnę zaskoczona nieraz nagłym powrotem zimy, zbija się natychmiast w gromady, aby wspólnie szukać pożywienia. Każdy myśliwy też wie o tem dobrze, że daleko łatwiej podejść jednego ptaka, niż całe stado. Dlatego bardzo korzystnemi są dla ptaków cechy ułatwiające im zrzeszenie się, a takiemi są, obok wysoko rozwiniętego wzroku, wykształcenie głosu i odpowiednie udoskonalenie organu słuchu. U zwierząt ssących, jako środek rozpoznawczy gatunku i wabiący, służą wonie rozmaitych wydzielin gruczołowych i dlatego organ węchu jest u nich stosunkowo wysoko rozwinięty.

Autor przyjmuje za punkt wyjścia rozwoju instynktu śpiewnego pierwotny, obu płciom jednako właściwy, jednopostaciowy organ śpiewny i głos, który miał znaczenie całkiem ogólne, jako środek do zrzeszania rozprószonych osobników jednego gatunku służący.

Takie stosunki znajdujemy u wielu ptaków żyjących nad morzem, o słabo rozwiniętym organie śpiewnym, któ-

rym głos służy do zwoływania osobników tego gatunku, a powstaje odruchowo przez nieprzyjemne uczucie samotności, strachu, albo przez jakieś inne, silnie działające, uczucie nieprzyjemne. W tem, że to pierwotne znaczenie głosu u ptaków uległo rozszerzeniu i stało się wyrazem nietylko wrażeń nieprzyjemnych ale także przyjemnych, widzimy nie przystosowanie, ale dla zachowania gatunku neutralny, uboczny skutek rozwoju głosu.



Wspomnienia z pobytu w górach.

(Kordusek, Rykowisko w Rafajłowej).

Do rzędu wielu szkodników skrzydlatych, skazanych na bezwzględne tępienie, należał do niedawna, a może jeszcze w niejednej miejscowości należy do dziś, ptak — śpiewak, zwany pospolicie kordusek.

Mieszkaniec górskich potoków, w wielkiej ilości w dorzeczach Prutu i Bystrzycy występujący, znany w ornitologji pod nawą łacińską *cinclus cinclus (L) 1758. (Synomima: cinclus merula I. C. Schäff, 1879 Cinclus aquoticus Bchst. 1802)*, ma wierzch głowy i karku ciemno-brunatny, grzbiet, ogon i lotki ciemno-szare, z czarnym nalotem, nogi jasno, dziób ciemno-brunatny. Charakterystyczne: białe gardziołko, szyja i pierś.

Samca od samiczki, po silnym połysku upierzenia nader gęstego, łatwo można odróżnić, piórka samiczki bowiem mają wygląd matowy — bez połysku.

Cała długość ptaka, — względna naturalnie, — wynosi około 19 cm., rozpięcie 29 cm. Długość ogonka 5, skrzydełka 8·7, dzióbka 1·2, zaś odnóży 3 cm.

Jaj składa samiczka: 4—6 białych zupełnie, w wymiarach $26 \times 19^1/_4$ mm.

Ojczyzną korduska jest Europa środkowa. Pokrewne mu gatunki żyją i w Europie północnej, w Czarnogórze, Palestynie itd.

Nie mając zamiaru rodowodem tego ptaszka i naukowym ściśle opisem jego «osobistości» zabierać «Łowcowi» drogiego papieru — odsyłam ciekawych do dzieł naukowych, sam zaś przystępuję do rzeczy.

Jak już nadmieniłem, należy kordusek do rzędu szkodników, a specjalnie niecierpiany jest tam, gdzie hodowla pstrągów dozwala i z tego gospodarstwa ciągnąć jakie takie zyski. Żywot tego ptaszka, jak zimorodka, spędzany nad brzegami bystrych, górskich potoków, jest nader ruchliwy i wesoły.

Ulubionem jego stanowiskiem jest kamień lub korzeń przybrzeżny, na którym siedząc nieruchomo, czatuje na zdobycz — w postaci owadów rzecznych i rybek.

Jak zimorodek z błyskawiczną szybkością rzuca się w bystre fale potoku i brodząc chwil kilka po dnie tegoż, wypływa na wierzch i ulatuje wzdłuż wody, dzierżąc w dzióbku owada lub małą rybkę.

Polowanie to na narybek stało się jego zgubą i gdyby nadal płacono strzałowe za zabijanie tego nader łatwo dającego się podejść ptaszka, zniknąłby on prędko z okolic naszych górskich, jako jedna z tych żywych i głośnych ozdób fauny naszych dzikich potoków.

Opowiadają tu w Rafajłowej, a prawdziwość opowiadania nie podlega wątpliwości, że był czas, kiedy płacono strzałowe za ubitego korduska dość duże, bo aż 40 groszy.

Do opowiadania tego dodawano zwykle obliczenie szkód wyrządzanych przez tegoż ptaka w stanie ryb wód tutejszych, co jednak jak sam później sprawdziłem, tylko z palca było wyssane, ani bowiem o ilości ryb w wodach tutejszych ani też o ilości zamieszkujących potoki korndusków, nikt z opowiadających dokładnego nie miał pojęcia.

Jak w Czarnogórze śmiało na 2— 3 km. można jedną parkę korndusków liczyć i «mimo to, lub może dlatego» mówi Floericke «szczyci się Czarnogóra swojem bogactwem pstrągów», tak tu w dorzeczach Bystrzycy, śmiało na 1 km. dwie parki liczyć można, a mimo to są pstrągi i lipienie, i to w takiej ilości, że większej w tutejszych warunkach życzyć sobie nie można.

Od źródła potoku Sałatruk, jednego z dorzeczy Bystrzycy, aż do ujścia tegoż idąc, naliczyłem trzydzieści ośm korndusków, z których sześć odstrzeliłem w jednym, zaś dalszych sześć w innych dniach, i to w chwili, kiedy uważałem, że właśnie pochwyciły jakąś zdobycz w nurtach potoku.

Gruntowna sekcja, przeprowadzona w celu zbadania rodzaju pożywienia, zaprzeczyła stanowczo twierdzeniu, jakoby kordusek był tylko lub przeważnie rybołowem, na dwadzieścia bowiem zbadanych przezemnie okazów, zaledwie jeden miał w przełyku rybkę, reszta zaś rozmaitego rodzaju owady. Również w potoku korotkańskim spotykałem korduski, a pstrągów niema, potok to bowiem za płytki.

Ciekawe również i popierające twierdzenie przyjaciół korduska, jakoby niewinną był on tylko ofiarą jest to, że tam, gdzie najładniejsze i największe pstrągi spotkać można tj. w potoku Riczka, jest go daleko mniejsza ilość, niż w innych, mniej w ryby obfitujących. W całym tym potoku naliczyłem zaledwie dziewięć korndusków i jednego zimorodka, który prawdopobnie zabłąkać się tylko musiał, więcej bowiem ich nie spotykałem.

Zdania niektórych, jakoby kordusek brał rybę jedynie podczas mętnej wody, nie udało mi się sprawdzić, gdyż przez cały czas mego pobytu woda była czystą, nawet mimo całodziennych drobnych deszczów. Możliwe zatem, że kiedy wzrok ptaszka nie może dosięgnąć w brudnej wodzie dna, by odszukać owada, zaś głód zmusza go do rozboju, — że wtedy chwyta pływający na falach narybek.

Cóż to jednak za szkoda, jeśli przyjąć musimy, że dni takich i wód mętnych jest w ciągu roku bardzo mało.

Kordusek zimuje u nas.

Przypuszczam, że w zimie, kiedy lody pokryją zupełnie potoki, zostawiając gdzieniegdzie tylko szczeliny, przez które wodę widzieć można, kiedy owad wszelki zaryje się w ziemię, lub dno potoka, by dopiero z wiosną nowe rozpocząć życie, że wtedy zdobycz korduska obfitszą jest w rybę, niźli w co innego, że wtedy głód nie pozwoli mu być wybrednym, o ileby przenosił w rzeczywistości owada nad narybek.

Jeśli do tego weźmiemy pod uwagę, że dzień krótki nie pozwala mu na ułowienie dostatecznej do zaspokojenia zawsze nienasyconego żołądka żywności, to nie trudnem będzie zrozumieć i usprawiedliwić tego, tak potępionego «szkodnika!»

Dajmy mu żyć zatem!

Nie płaćmy strzałowego za ubicie tego ptaszka, o ile go nie usprawiedliwia cel naukowy, a cieszmy się raczej, że tego niemal jedynego śpiewaka naszych górskich potoków nie tak łatwo wytłuką strzelcy i procarze, lub wywiozą zagranicę amatorzy, jak to się dzieje z innymi ptaszkami, których pożyteczność stwierdzona i pożądana nie może ich jednak uchronić.

* * *

W końcu korespondencji wypada mi nadmienić, iż byłem w tem szczęśliwem położeniu, że mogłem obserwować rykowisko jeleni w jednym z czterech tutejszych okręgów manipulacyjnych, jak je do niedawna zwano, w lasach należących, do c. k. Skarbu państwa.

Tuż koło schroniska, które zamieszkuję, w t. zw. Sałatruku, ryczało dziewięć byków od 18. września aż do 4. października.

Najsilniej ryczały 20. do 24. września i wtedy to wymykałem się w nocy z pod koca i z rozkoszą wsłuchiwałem się w te grzmiące nieraz, bo wyzywające lub przeciągłe — pełne tęsknoty miłosnej, ryki.

Podejść jelenia w tym czasie, t. j. od 20. do 26., a nawet i 30. września na 30—50 kroków było łatwiej, niż dziś spotkać ślad jego. Niestety owoc ten tylko dla wybrańców losu dozwolony, aczkolwiek i huculom tutejszym niemniej przyjemnie łechce podniebienie, przypomniał mi bajkę o mykicie i winogronach, gdym słysząc zdala walkę dwóch rogali pomyślał: »Słabe mają wieńce» sądząc po odgłosie uderzeń.

Dookoła brzmiały te głosy długo i można było po ryku odróżnić silniejsze okazy, a naliczyłem prócz dziewięciu w Sałatruku, jeszcze dwa «pod Okopami» i dwa w Korotkańskim, z których jeden beczał, jak domowe cielę.

Jeszcze sympatyczniejsze miało być rykowisko w okręgu Dołżyniec, gdzie aż 26 byków wysłuchano, w Riczce 5 jeleni, podobnie mówiono i w Rafajłowcu.

Jak z tego widać, może tu mieć ucztę nielada gość w grosz zasobny, a chociaż grosz nie tani, to jednak warta tego knieja jedna z najpiękniejszych w Galicji.

Dziwnym zbiegiem okoliczności los sprzyjał zwierzynie i bez wielkiej straty pozwolił jej spędzić miodowe miesiące

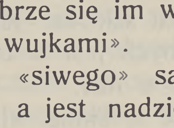
Na trzech myśliwych, których — aczkolwiek trochę późno — rykowisko tu ściągnęło, zaledwie jednemu udało się ubić jelenia o trzech gałązkach na jednym, a siedmiu na drugiem pniu. Tym wybrańcem był Dr. Górski, sekretarz ministerstwa rolnictwa z Wiednia.

Prócz nadzwyczaj pięknego stanu jeleni, mimo, iż srogie zimy i wilki dobrze się im we znaki dają, często tu spotkać się można z «wujkami».

Dotąd widziano «siwego» samca i dwa mniejsze «czarne» niedźwiedzie, a jest nadzieja, że śnieg zdrajca, który niebawem zawita, odsłoni resztę tajemnic tych gór uroczych i tej cudnej kniei!

Rafajłowa, 12. X. 1910.

Kamil Spilhaczek
inż.-leśn



Korespondencje.

Z Antonin, dnia 2. listopada, 1910.

Tegoroczny jesienny sezon polowań, u Hrabiostwa Józefostwa Potockich w Antoninach na Wołyniu, należał do niezwykle świetnych, już to ze względu na zjazd Gości i sławnych sportsmenów, już z osiągniętego rekordu, przy polowaniach na bażanty. Zjazd Gości był bardzo liczny, trwająca zaś stała pogoda, ułatwiła automobilową komunikację, pomiędzy uroczemi Antoninami a dość odległemi stacjami koleji żelaznej Szepetówką i Czarnym-Ostrowiem. To też, cztery miejscowe Antonińskie automobile, w ciągłym były ruchu, to przywożąc, to odwożąc Gości.

Polowania w r. b., podzielone były na dwie serje. Pierwsza skończyła się 17. października a drugą, rozpoczęto w dziesięć dni później. Prócz polowań »par force« na jelenie, daniele, kozły i zające, odbywały się także polowania ze strzelbami, w laskach przy bażantarni Heleninskiej, w samych bażantarniach »Helenin« i »Wolica« oraz, polowania na dzikie kaczki, sztucznie hodowane w »Józinie«, które to polowania, jako sport zupełnie w kraju tutejszym nowy, lubo od trzech lat tutaj wprowadzony, lecz wielu myśliwym zupełnie nieznany — niemałe budziły zainteresowanie, dając możność nastrzelania się do woli, do wysoko ciągnących kaczek.

W czasie pierwszej serji polowań, Helena hrabina Potocka, żona właściciela, tak zawsze dbała o rozmaitość w rozrywkach swych Gości, zaproponowała popołudniową wycieczkę, dla zwiedzenia obszernych rezydencji i parku, w nowo nabytych przez hrabiego, a rozległych dobrach Nowosieleckich, oddalonych od Antonin o wiorst 40. Propozycję tę przyjęło naturalnie z ogólnym aplauzem i grono Gości, rozmieszczonych w trzech automobilach, zrobiwszy przepiękny po okolicy spacer, przed zmrokiem powróciło do Antonin. Dobra Nowosielickie, leżące w powiecie Staro-Konstantynowskim na pograniczu Podola, a więc w prześlicznej glebie, hrabia wciela do jednej z dwóch ordynacji, stworzonych przez siebie, czem naturalnie zapewnia swym następcą pewność wiecznego posiadania ziemi na kresach tutejszych.

W gronie Gości, którzy w czasie trwania obu serji polowań, odwiedzili hrabiostwo w Antoninach i brali udział w polowaniach, zauważyliśmy: Książąt Schoenburga, Oettingena, Dominika Radziwiłła, Stanisławostwa Radziwiłłów, Zdzisława Lubomirskiego, Eustachego Sapiehę, hrabinę Romanową Potocką z Łańcuta, Margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, Hrabiów: Sechenyi'ego z małżonką, słynną milionerką Vanderbildt z domu, Antoniego Wodzickiego, Michała Sobańskiego z rodziną, Ilińskiego-Kaszowskiego, Stefana Przeździeckiego, Alfreda i Jerzego Potockich z Łańcuta, oraz panów K. Rembielińskiego z Krośniewic, Tadeusza Lachowskiego, Pogórskiego i innych.

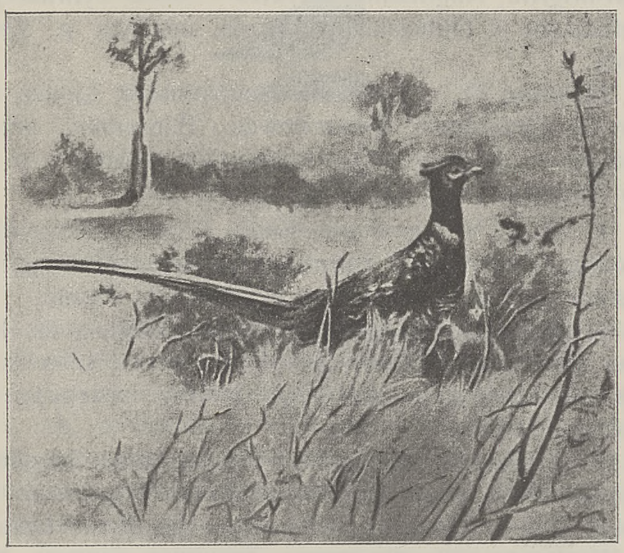
Rezultat polowań ze strzelbą był następujący:

11. października w Józinie 141 dzikich kaczek; 14. października w Heleninie i laskach 2 rogacze, 3 lisy, 20 zajęcy, 3 króliki, 380 bażantów, 4 słonki; 17. października w Wolicy 10 królików, 745 bażantów, 9 słonek; 27. października w Heleninie powtórnie 2 zajęcy, 26 królików, 762 bażanty; 28. października w Wolicy powtórnie 22 królików, 1920 bażantów 6 słonek; 29. października w Józinie 213 dzikich kaczek. Ogółem 2 rogacze, 3 lisy,

22 zajęcy, 61 królików, 3807 bażantów, 19 słonek, 354 dzikich kaczek, razem 4268.

Słowem, polowanie na bażanty, z okazji ich wielkiej ilości, a zwłaszcza w Wolicy, udało się tak świetnie, że poprostu wprowadziło myśliwych w zachwyt i zdumienie. I rzeczywiście, rekord osiągnięty w r. b., w ciągu niespełna 5 godzin, na drugiem polowaniu w Wolicy, śmiało nazwać można rekordem, którym się nikt w naszym kraju chyba nie pochwali, a przypuszczam, że go nie było w tym roku i w pogranicznych państwach.

A. S.



Turówka, 7. listopada 1910.

Szanowna Redakcja «Łowca» chmurzy się w ostatnim numerze na Delegatów, że nie zdają sprawy z polowań jesiennych, mając zapewne na myśli polowania na jelenie, niedźwiedzie etc. — Niestety nie jest mi danem polować na takiego zwierza, — ale nie chcąc zostać na szarym końcu i zasłużyć na naganę, napiszę co wiem, choć wiem bardzo niewiele. Wprawdzie od wczesnej jesieni do dziś dnia oddaję się z zapałem polowaniu, ale przeważnie na — myszy polne, o których nie wypada rozpisywać się w «Łowcu», — wzgląd na wielu myśliwych nie-gospodarzy. Pozwolę sobie tylko zaznaczyć, że gdyby tak można zgarnąć wszystkie myszy, uśmiercone w kilku ostatnich tygodniach rozkład byłby liczebnie wspaniały. A mimo to, potrzeba walczyć dalej bez wytchnienia z miljonami tych szkodników. Żeby to zając naśladował mysz polną w sztuce rozmnażania się, tobyśmy wszyscy ogłuchli od strzelania, — a najskrajniejszy anti-agrarjusz nie marzyłby o sprowadzaniu mięsa z Argentyny.

Czy zajęcy jest dużo w tym roku, nie umiem dotąd zdać sobie sprawy. Wszystko przemawia za tem, że powinny były rozmnożyć się i wychować licznie, tymczasem i w lecie i w jesieni widywało się ich na polach bardzo niewiele. W lasach poluje się u nas z reguły na czarnej stopie na zające, chyba więc na śniegu dopiero się obliczymy dokładniej.

Słonek niema u nas nigdy dużo, — to nie jest ich droga przelotu; zaledwie parę jesieni pamiętam, w których była ich obfitość. W tym roku mało myśliwych miało z niemi spotkanie, a w wielu lasach nie widziano ich wcale. Ja widziałem kilka w «Dębinie» Grzymałowskiej, a nawet dwie na rozkładzie, dnia 14. października, przy szalonym wichrze, który — jak suchem liściem — rzucał niemi po gałęziach wysokich dębów, i trzeba tak strzelać, jak hr. Ed. Mycielski, żeby trafić. Polowaliśmy tam z łaski hr. St. Pinińskiego na lisy i słonki, z poleceniem odstrzenia kilku rogaczy, bo jest ich za wiele. Padły 4 lisy, 2 słonki, 1 rogacz. Sarny plątały się bardzo licznie, ale każdy chciał zabić koniecznie dużego rogacza i z okazałemi rogami. Takiego dostał tylko hr. Ludw. Koziebrodzki. Inne rogacze, albo nie miały już rogów, albo wydały się myśliwym za małe, dość, że więcej nie padło. Za to zajęcy było prawdziwe zatrzęsienie i tak sobie nas lekceważyły, widząc, że do nich nie strzelamy, że można było fotografować je w różnych pozach i grupach. Kniejka ta daje zawsze dużo zajęcy — na śniegu, a tego dnia zapewne burza spędziła «śpiochów» z ról i ozimin.

Drugi raz polowałem 25. paźdz. u hr. St. Pinińskiego w dwóch małych gajach, które nie liczą się do kniej zimowych. Padło 5 lisów, 23 zajęcy, 1 rogacz, więc i tu było dość zajęcy mimo pogodnego dnia.

Utrzymują niektórzy, że lisy przychodzą z dalekich stron tam, gdzie jest wiele myszy polnych. Nie podzielam tego zdania, i fakty go nie potwierdzają. U nas niestety do wyjątkowych należą te lata, w których niema myszy polnych, powinnibyśmy więc zawsze mieć dużo lisów, a tak— dzięki Bogu — nie jest. Zresztą nikt nie posądzi lisa o taką głupotę, żeby spuszczał się ze swojem wyżywieniem na marne myszy. Mysz — to więcej zabawka, albo pasztecik, ale to nie jest jego «grande pièce». A przy tej wyjątkowo ogromnej ilości myszy, jaka nas w tym roku niszczy, powinienby chyba – według tej teorji — na każdym morgu mieszkać jeden lis. A nawet chętnie płacilibyśmy mu djety, zamiast wydawać pieniądze na truciznę i na ludzi do roznoszenia jej, bo na końcu byłaby przynajmniej przyjemność strzału, no i skóra. Prawda, nie byłoby to ani moralnie, ani szlachetnie. Ale te rzeczy w XX. wieku »wyszły z mody«. Ani rozkłady jesienne, ani rzut oka po polach, nie wykazuje wcale większej ilości lisów, niż zwykle. W «Dębinie» Grzymałowskiej pamiątam 8 lisów na rozkładzie, w tym roku tylko 4. W Surocku u hr, Baworowskiego, słyszałem, że polowano na lisy już parę razy; ale nie zabito ich tyle, ile padało innych lat.

O dzikach słyszało się od czasu do czasu podczas lata i wiem, że niektórzy myśliwi płacili odszkowania w poufnej drodze, ale wybitnych szkód nie było i nasze Sądy rozjemcze nie mobilizowały się. Powiadają, że w «Maliniku» Skałackim, i w przytykających do niego lasach ma być znaczniejsza ilość grubszych sztuk. W moim rejonie znane są tylko samury z przychowkiem. Radbym przedstawić się tym damom, skoro śnieg spadnie.

O kuropatwach, których od klęski w r. 1906 wcale nie było, można tyle pocieszającego powiedzieć, że przecie widzi się w tym roku gdzieniegdzie pojedyncze stadko, za którem człowiek nieśmiało wiedzie okiem, w obawie, żeby nie zwrócić na nie uwagi jakiego szkodnika i pragnęłoby się ukryć je jaką zasłoną — przed okiem jastrzębia, węchem lisa i zasadzką kłusownika.

Przepiórek prawie, że nie było tego lata, a i ta odrobina odleciała bardzo wcześnie, tak zresztą, jak wszystko w tym roku działo się o kilka tygodni wcześniej, niż normalnie być powinno.

Z ciekawością wyglądam w następnym «Łowcu» bliższych szczegółów o browningu kulowym. Nie zachwycam się wprawdzie browningami śrutowymi, zwłaszcza pierwotnymi o dużym kalibrze, ale sztucerki takie, kulowe, mogłyby być bardzo pożyteczne.

Że tych kilka słów trudno nazwać sprawozdaniem, to będąc redaktorem «Łowca«, śmiałobym powiedział odnośnemu delegatowi, ale jeśli Szanowna Redakcja przyjmuje to, jako dowód dobrych chęci starego i mało polującego delegata, to powiem, że jest pobłażliwa.

Bronisław Rozwadowski.

Matatków, p. Nadwórna, 13. listopada, 1910.

Donoszę o rzadkim bardzo w naszych stronach okazie. Dnia 4. listopada b. r. mianowicie, przydybał pobereżnik — jan Jeleniak młodego niedźwiedzia, a że takiego okazu nigdy w życiu nie widział, strzelił na chybił trafił śrutem Nr. 6. Drugiego dnia znalazł go poranionego i dobił — tym razem już kulą. Skóra tego młodzieniaszka mierzy od nosa do końca ogona 1 m. 10 cm., wysokość 50 cm. Najstarsi ludzie we wsi nie pamiętają, by w tych stronach pojawił się kiedy niedźwiedź.

Władysław Matkowski.

Bieńkowa Wisznia 19. listopada 1910.

W czasie od 1. października do 1. listopada b. r. ubito na terenach myśliwskich w Bieńkowej Wiszni 52 zajęcy, 4 rogacze, 4 bażanty i 3 kszyki.

Stanisław Szczepański.

Tyniowice, p. Pruchnik, 14. listopada, 1910.

Od szeregu lat zjeżdża się drużyna myśliwych dwa razy w roku w Werchracie, by w miłem towarzystwie spędzić godzin kilka w tamtejszych kniejach, na polowaniach prowadzonych pod każdym względem wzorowo, a jeszcze dotąd nigdy o tych polowaniach nie było wzmianki w naszem piśmie. Dokładnego sprawozdania z wszystkich polowań, które się w Werchracie odbyły od czasu nabycia Werchraty przez pana Emanuela Homolacsa — nie jestem w stanie przesłać, a ograniczę się tylko do sprawozdania ostatniego polowania z 10. b. m., na którem padło w 9 strzelb 78 zajęcy i 15 bażantów, a mogło było paść (przepraszam) z górą 100 zajęcy i 30 bażantów. Polowaliśmy tym razem w rewirze zupełnie dla nas nieznanym, gdzie nie można się było spodziewać takiego rezultatu — mieliśmy zatem miłą niespodziankę, którą zawdzięczamy bardzo gorliwemu tępieniu szkodników, umiejętności wyzyskania straży leśnej dla powiększenia stanu zwierzyny przez łapanie kłusowników, których tam nie brak — i wyrobieniu w straży zainteresowania, oraz corocznemu sprowadzaniu zajęczyc. To też zwierzyny w Werchracie coraz więcej, a bażanty wychowane i żywione w nieogrodzonej bażantarni, rozchodzące się obecnie po całym lesie, są bardzo miłem urozmaiceniem tamtejszych polowań. Na zimowe polowania przewiduje się rozkład 200 zajęcy, obok innej zwierzyny — w jednym dniu; to już wcale niezły rezultat pracy, w okolicy nie bogatej w zwierzynę. Niedaleka jeszcze przeszłość, bo zaledwie lat kilka wstecz, gdzie dobrze się trzeba było napracować, by w 10 strzelb ubić w Werchracie zaledwie dwadzieścia kilka zajęcy! To też należy to podnieść, jako prawdziwą zasługę i ochotę do dalszej pracy na tem polu — tak dla nas drogiem, oraz jako dowód, że przy umiejętności i gorliwości, można w tamtej okolicy dojść do bardzo ładnego stanu zwierzyny.

Marjan Grodzicki.

Zaleszczyki w listopadzie 1910.

Po myśli nowej ustawy łowieckiej zorganizowało c. k. Starostwo sądy rozjemcze, podzieliwszy w porozumieniu się z Wydziałem Rady powiatowej, powiat na 9 okręgów.

W okręgu I. z gminami: Zaleszczyki, Dobrowlany, Dźwiniacz, Pieczarna i Żerawa obrano przewodniczącym sądu rozjemczego p. Gürtlera Władysława, jego zastępcą p. Zerygiewicza Izydora.

W okręgu II. z gminami: Dupliska, Błyszczanka, Uhrynkowce, Chartanowce, Chyszków, Hinkowce, Berestek, Teklówka i Worwolińce przewodniczącym p. Liskowskiego Kazimierza, jego zastępcą p. Bohosiewicza Romualda.

Na okręg III. z gminami: Iwanie, Torskie, Uścieczko, Czerwonogród, Nagórzany, Nyrków i Słone wybrano przewodniczącym p. Dubelskiego Juliana, zastępcą p. Čehaka Ernesta.

Na okręg IV. z gminami: Szutromińce, Latacz, Drohiczówka, Chmielowa, Świerzkowce i Beremiany, przewodniczącym p. Jełowieckiego Aleksandra, zastępcą p. Veltzego Henryka.

W okręgu V. z gminami: Sadki, Capowe, Koszyłowce, Słobódka, Popowce i Burakówka, przewodniczącym p. Bernsteina Józefa, zastępcą p. Żymańczuka Pawła.

W okręgu VI. na gminy: Tłuste, Tłuste-wieś, Rożanówka, Karolówka, Hołowczyńce, Szypowce, Lisowce, Milowce i Anielówkę, p. Skulskiego Jakóba, zastępcą p. Daszkiewicza Teofila.

W okręgu VII. dla gmin: Kasperowce, Szczytowce, Duninów, Kułakowce, Gródek, przewodniczącym p. Winnickiego Józefa, zastępcą p. Staszkiewicza Bronisława.

W okręgu VIII. dla gmin: Zazulińce, Sinków, Kołodróbka i Kościelniki, przewodniczącym p. Pawłowskiego Włodzimierza, zastępcą p. Kostrakiewicza Jana.

W okręgu IX. w gminach: Nowosiółka kostiukowa, Winiatycze, Lesienniki i Holihrady, przewodniczącym p. Miśniakiewicza Mieczysława, zastępcą p. Krzysztofowicza Władysława.

Stan zwierzyny przedstawia się w naszym powiecie na ogół pomyślnie. Zajęcy jest dość, o ile o tem można wnioskować z małych polowań na polu. Gdy się wyjedzie na kilka godzin na pole, wraca się zawsze z kilkoma, a widzi się kilkanaście.

Stan sarn jest bardzo pomyślny. Na polowaniu kniejowem, urządzonem w dniu 22. października b. r. w Myszkowie i Olchowej ku czci p. Dra Mandybura Tadeusza przeniesionego do Lwowa, padło pięć pięknych sarnców, 4 ilsy i pięć zajęcy. Widziało się zaś około 30 sarn, 15 zajęcy i 8 lisów.

Gdyby nie bardzo długie i gęste mioty, w których zwierzyna pozostawała w krzakach, nie chcąc ruszać przed nagonką, byłoby padło najmniej dwa razy tyle zwierzyny.

Co do ptactwa zaznaczyć trzeba zawsze jeszcze smutny fakt, że kuropatw jest bardzo mało; nie mogą przyjść do siebie po owej ciężkiej zimie przed 4 laty; wskazanem by było dlatego wyłapywać je na zimę i pielęgnować w klatkach do wiosny. Tak czyni od kilku lat zacny nasz kolega-myśliwy p. Wartanowicz E. z Dźwiniacza, to też u niego znajdzie się i teraz kilkanaście pięknych stadek tej sympatycznej, kokoszej drużyny.

Przepiórek było dość, zaś dzikich kaczek jest obecnie u nas niezliczona mnogość. Przy dobrem strzelaniu można ubić na stawie w kilku godzinach sztuk kilkanaście i to kaczorów, gdyż szanujący się myśliwy wybiera tylko samce — tak łatwo wyróżniające ,z powodu swojej godowej szaty. Kszyków było bardzo mało. Podpisany zastrze-

lił w tym sezonie trzy sztuki wszystkiego, co w porównaniu z rokiem zeszłym, w którym ubił 44 sztuk, przedstawia się słabo.

Znikają błota, krajane rowami odwadniającymi znika i ta piękna i tak interesująca zwierzyna. Chróścieli było dużo i są jeszcze, słonek zaś widziało się wszystkiego dwie i to nie na strzał.

Wł. G.



KRONIKA.

Ze Skolego donoszą nam: Tegoroczne rykowisko jeleni w górach skolskich ustaliło się o 10 dni wcześniej, jak zazwyczaj. Fakt ten wpłynął ujemnie na wynik łowów, gdyż zarząd nie przewidując tego wypadku, rozesłał swym stałym gościom zaproszenia z terminem zwykle praktykowanym, tak, że pierwsi z nich przybyli do Skolego 20-go września, w czasie, gdy jelenie stare przestawały już ryczeć, a rykowisko ogólne osiągnęło swój punkt kulminacyjny.

Ogółem ryczało w tym roku w Skolem 250 do 270 byków. Zaproszonych było i polowało 14-tu myśliwych, 21 byków dostało się na rozkład, między tymi jeden 20-stak, dwa 18-staki i jeden 16-stak, dwanaście 14 i 12-staków.

Kilka byków postrzelonych nie znaleziono, mimo, że na usługi gości stały farbowce. Fakt ten przypisać trzeba tej okoliczności, że niższy personal łowiecki nie jest jeszcze w prowadzeniu, niedawno sprowadzonych psów tej rasy wyćwiczony. Aby na przyszłość brakowi temu zaradzić, postanowił Zarząd sprowadzić kilku gajowych z tresurą farbowców obeznanych, ze Styrji i Czech.

Z powodu, że w sąsiednim Korczynie odstrzał jeleni odbywa się za intenzywnie, bez żadnego łowiecko-gospodarskiego planu, co ujemnie wpływa na stan jeleni w niektórych rewirach skolskich, postanowił Zarząd odgraniczyć się od tych dóbr, siatką drucianą. Sieć ta będzie zbudowaną na przestrzeni 10 kilometrów, kosztem 10.000 koron. Na wiosnę 1911 r., będzie pierwsza połowa tej sieci ukończona.

Celem dalszego uregulowania stosunku płci u jeleni, przedsięwzięte zostanie w późnej jesieni dalsze odstrzeliwanie łań.

Sprawy Towarzystwa.

Za sprawą członka p. T. Teodorowicza zapisano w poczet Członków gal. Tow. łowieckiego
p. Stanisława Kleję.

Delegatami mianowano:
a) na pow. bobrecki p. Chrzanowskiego Bronisława;
b) „ „ łańcucki pp. Kowalskiego Stanisława i Pohoreckiego Kazimierza;
c) „ „ bobrecki, lwowski i przemyślański p. Seredyńskiego Hipolita, dyrektora dóbr J. E. Romana hr. Potockiego, leżących w trzech pomienionych pod c) powiatach.

Poza tem odniesiono się do 48 osób z odezwą, aby w powiatach, w których ukonstytuowanie się delegatów dotychczas jeszcze nie nastąpiło, podjęli niezwłocznie w tym kierunku skuteczną akcję, gdyż czas już najwyższy, stanąć na straży bytu myśliwstwa, zagrożonego wadliwymi przepisami nowej ustawy łowieckiej.

Przypomnienie: Członkom, którzy do 15. grudnia b. r. najpóźniej wkładek zaległych nie uiszczą, zamknięta zostanie wysyłka 24-go Nr. „Łowca", ściągnięciem zaś dłużnej należytości zajmie się Syndyk Towarzystwa. Celem wniesienia wkładek za r. 1911 ustanowionych przez Walne Zgrom. na kwotę 12 K. doręczy Adm. gotowe czeki Poczt. Kasy Oszczędności.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

†

Z pocztu członków gal. Towarzystwa łowieckiego ubyło świeżo dwu długoletnich i wiernych mu Towarzyszy, a zabrała ich śmierć!

Władysław Odrowąż Godowski,

inżynier-budowniczy, człowiek niezmiernie zacny i szlachetny, który walczył mężnie i z ofiarą krwi własnej o wyswobodzenie ukochanej Ojczyzny z pod jarzma w r. 1863., był myśliwym z krwi i kości.

Godność prezesa Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie, długie piastował lata i w rozwoju onegoż wielkie położył zasługi.

Tadeusz Krumpholtz,

kupiec i obywatel m. Lwowa, również zasłużony członek obu pomienionych Towarzystw, a zarazem miej. Tow. myśl. we Lwowie, myśliwy ogromnie zamiłowany, a przytem wzorowy hodowca zwierzyny i niestrudzony jej żywiciel.

Obu kochanych i poważanych ś. p. druhów odprowadzili na miejsce wieczystego spoczynku członkowie powyższych Towarzystw z prezydjami swemi na czele, dorzucając na trumny w pożegnaniu po grudce ziemi, która oby Im lekką była.

Cześć Ich pamięci!

S. K.

Sprostowanie pomyłek.

W artykule p. t. „O śpiewie ptaków" w Nr. z 1. listopada b. r. wkradły się następujące pomyłki: wiersz 21 od dołu w kolumnie 1-ej zamiast „autonomią" ma być „anatomią", wiersz 9 od dołu w tej samej kolumnie ma być „Passeres", wiersz 14 od góry w 2-ej kolumnie ma być „Coroidae", wiersz 33. w tej kolumnie ma być „Tringillidae", wiersz 3 w kol. 3. ma być „Coroidae".

DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.

Trucizna na lisy. Podobnie jak w latach poprzednich tak i obecnie, wyrabiam znane ze swej skuteczności kabzułki strychninowe i wysyłam je za poprzedniem nadesłaniem pozwolenia dotyczącego c. k. Starostwa.

Cena kabzułek za 10 sztuk K. 2·—
„ „ „ 25 „ „ 4·50
„ „ „ 100 „ „ 16·—

Do wysyłki dołączam opis użycia, a na życzenie odpowiednią ilość przynęty, po cenie kosztów własnych.

Stanisław Klisiewicz
aptekarz w Rzeszowie.

Kupię psa jamnika, pewnego, na lisy. Zgłoszenia przyjmuje folwark **Gnojnice, p. Krakowiec.**

Legawiec pointer dobrze ułożony i 4 strzelby Lancastra, sprzedam tanio.
Wiadomość fach 64. Lwów.

1000 sztuk żywych kogutów bażantów, po cenie 7 koron za sztukę — do nabycia przez Dyrekcję lasów w Łańcucie.

Poszukuję strzelca bażantarnika

lub tak zwanego **strzelca polnego** *(Feldjäger)*, obznajomionego dokładnie z racjonalną hodowlą zwierzyny i tępieniem szkodników. Pożądana znajomość osobistej usługi.

Zgłoszenia, wraz z podaniem warunków i odpisy świadectw pod adresem: **Hr. Borkowski, Mielnica.** Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Bardzo rasowe szczenięta legawe

z wspaniałym rodowodem, po znakomitym, wielokrotnie premjowanym szampionie Trumpf v. Wörlitz, psy najlepsze jakie istnieją; także zupełnie ułożone i niezawodne wyżły, oraz drób rasowy, tanio do nabycia

w „Wild- und Geflügelpark“ Bruck an der Leitha.

Uprasza się o markę w zapytaniach listowych.

Leśnik z kilkunastoletnią praktyką, z ukończoną szkołą dla leśniczych, z egzaminem państwowym, poszukuje posady. Zgłoszenia pod **E. O. Kraków, ul. Wolska l. 18, III. piętro.**

ELEKTRYCZNE

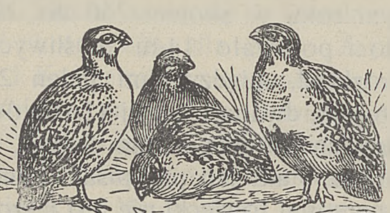
ŚWIATŁO — SIŁĘ — SYGNALIZACJĘ etc. — URZĄDZAJĄ

Sokolnicki & Wiśniewski

FABRYKA ELEKTROTECHNICZNA
I ZAKŁAD INSTALACYJNY.

LWÓW, Słowackiego 18. Tel. 665.
KRAKÓW, Bracka 8. Tel. 1206.

ŻYWĄ ZWIERZYNĘ



Do strzału: koguty, bażancie, zające samce, dzikie króliki.

Do rozmnoży i odświeżenia krwi: zające, kuropatwy, bażanty, głuszce, cietrzewie, sarny, daniele, jelenie etc.

jak najtaniej dostarcza już teraz

F. HORAČEK

największy dom eksportowy dziczyzny na kontynencie
w Martinitz-Starkenbach Czechy.

JUBILER

JAN JARZYNA

poleca **wyroby złote i srebrne.**
Wybór znaczny. Ceny umiarkowane.
Lwów, hotel europejski, pl. Maryacki l. 4.

Złoty medal, wystawa kościelna Lwów 1909. Najwyższe nagrody (Grand Prix) na wystawach międzynar. we Lwowie, Paryżu, Antwerpii i Rzymie.

Eugeniusz Maryan Unger

rytownik (Graveur) oraz pracownia pieczęci metalowych i kauczukowych, dostawca c. k. Namiestnictwa i innych urzędów

Lwów, ulica Akademicka l. 8.

Wykonuje: Pieczęcie, numeratory, maszynki z datami, dla Urzędów, Towarzystw, Instytucji prywatnych i urzędowych. — Tablice orjentacyjne i emaljowane. — Monogramy, herby na drogich kamieniach, napisy rytowane i cyzelowane ze złota i srebra na zegarki, laski, adresy, teki, dyplomy honorowe itp. Skład farb do pieczęci i poduszek z niewysychającą farbą. — Odznaki dla straży polowej, rybackiej, leśnej itp. — Guziki liberyjne, monogramy, herby i klamry do pasów dla służby. Toporki i znaki do cechowania. — Pierwsza w kraju prasa pędzona motorem elektrycznym, wykonuje medale wystawowe, medale pamiątkowe, medaliki religijne, odznaki wszelkiego rodzaju, tłoczone tablice orjentacyjne na domy, ulice itp.

Kupuję wszelkiego rodzaju zwierzynę, **w czasie ust. łowiec. dozwolonym:**

zajęcy	sztuka	K.	2·50
rogacze	klgr.	„	1·—
dziki warchlaki do 35 klgr.		„	—·70
dziki warchlaki od 35 do 50 klgr.		„	—·60
dziki średnie od 50 do 70 klgr.		„	—·50
dziki duże od 70 klgr. wyżej		„	—·40
bażanty	sztuka	„	2·60
słonki	„	„	2·—
jarząbki	„	„	2·—
kuropatwy	„	„	1·40
kaczki krzyżówki	„	„	1·40
kaczki cyranki	„	„	1·—

Powyższą cenę płacę loco, przy najbliższej stacji polowania.

MICHAŁ KRZYWDA **pasaż Androlliego Rynek 20.**

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**



okładka inseratowa.

Kalendarzyk łowiecki. **W grudniu** wolno polować na wszelką zwierzynę, z wyjątkiem kuropatw. Nie wolno sprzedawać kuropatw.

BIURO WYDZIAŁU GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO I JEGO KASA, jak również Biuro **Redakcji i Administracji** jego organu **„ŁOWCA"** znajduje się przy ul. **Jagiellońskiej l. 3, II p.** Godziny urzędowe dla stron od 9—1. W niedzielę i święta biura zamknięte.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać w tem biurze za jego odpowiedniem pokwitowaniem, względnie za przekazem pieniężnym lub czekiem, zachowując recepis jako dowód zapłaty. Tam również należy przysyłać wszelkie korespondencje przeznaczone tak dla Wydziału Towarzystwa, jak dla Redakcji i Administracji „Łowca".

TREŚĆ: W sprawie projektu zmiany statutu (Dr. Sander). — Nowa ustawa łowiecka (Jerzy Gawroński). — Łowiectwo na Wołyniu (Romuald Sokalski, c. d.) — Z mozajki dziczej (A. W. i Albert Mniszek). Obrazki z podróży (Józef Korczak Sylwanus z nad Tyśmienicy). — O śpiewie ptaków (Ed. Schechtel) — Kronika. — Sprostowanie pomyłek. — Drobne ogłoszenia. — Inseraty.

Przy zamówieniach upraszamy czytelników powoływać się na anonse umieszczone w „Łowcu".

Zamieszczamy anonse tylko pierwszorzędnych firm.

Browningi śrutowe Cal. 16.

Wielki wybór bronzów franc.

ALFRED DZIKOWSKI

c. i k. Nadworny dostawca

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1.

krajowa fabryka broni myśliwskiej

odznaczona pierwszemi nagrodami na licznych wystawach krajowych i światowych.

poleca: Wielki wybór broni myśliwskiej i do obrony, ze słynnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, szwedzkich, francuskich i austrjackich. — Wszelkie gatunki amunicji i przyborów myśliwskich.

Nowość 1910/11 **NA SEZON KNIEJOWY** Nowość 1910/11

Automatyczna broń kulowa, celna i niezrównana w działaniu na grubego zwierza!

Sztućce **„Browning"** 5-cio strzałowe, kalib. 9 m/m (350 amer.) chyżość początk. 663 m. sek. energia 289 m. kg. — cena 210 Kor,

Sztućce **„Winchester"** 5-cio strzałowe Cal. 401 = $10^1/_2$ m/m (chyżość początk. 2142 stóp sek. energja 2038 funtów — cena 170 Kor.

Nowość 1910: Manlicher Schönauer Kal. $9^1/_2$ m/m (chyż. początk. 620 m. sek. energja 352 m. kg.)

Dwa duże magazyny — Ceny nizkie.

S. MOTYLEWSKI i S. KRZYSZKOWSKI

LWÓW — HOTEL GEORGE'A

polecają:

Bieliznę męską własnego wyrobu ◆ Płaszcze nieprzemakalne, Kurtki do polowania, Bundy, Paletoty ◆ Kufry w bardzo wielkim wyborze ◆ Rękawiczki i krawaty tylko angielskie ◆ Skład kapeluszy Habiga, Scota i Borsalino.

FILIA:

Specjalny magazyn Obuwia dla Pań, Panów i dzieci

Damskie od K. 9·00 — Męskie od K. 12·00 — Dla dzieci od K. 3·00

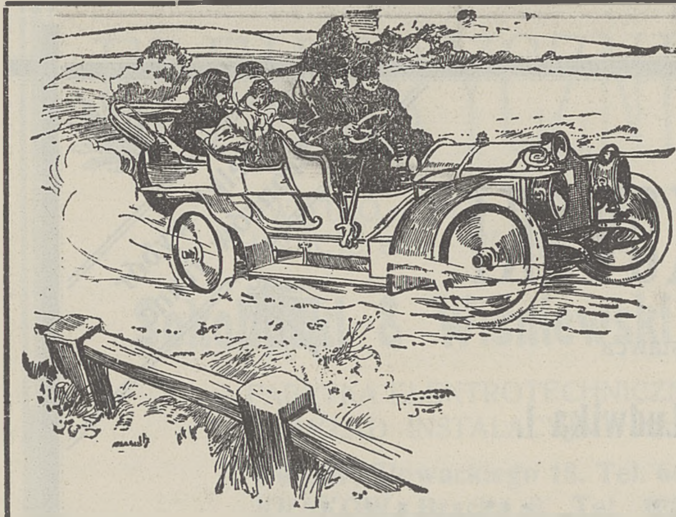
Kalosze Petersburskie tylko najlepsze

Sprzedaż we Filji róg ulicy Kopernika i placu Maryackiego

S. MOTYLEWSKI i S. KRZYSZKOWSKI

zastępstwo bucików amerykańskich Walk-Over i Sorosis.

Dwa duże magazyny — Ceny nizkie.



WITOLD TRANDA

elektrotechnik-mechanik

Kopernika 16 LWÓW Kopernika 16

ROWERY, MOTOCYKLE, AUTOMOBILE

PNEUMATYKI „MICHELIN"

OLIWA MOTOROWA, BENZYNA I PRZYBORY

WZOROWY WARSTAT MECHANICZNY

INSTALACJE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO, DZWONKÓW, TELEFONÓW I GROMOCHRONÓW

WYSYŁA MONTERÓW I CHAUFFERÓW NA CAŁĄ GALICJĘ PO NAJNIŻSZYCH CENACH.

Rządowo uprawniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH

sztucznych i specjalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lekarsk. Krak. polecone przez to Towarzystwo

WODY MINERALNE

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież

WODY SPECJALNIE LECZNICZE,

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu *prof. Jaworskiego.*

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i droguerjach. — Cenniki franco.

Dom bankowy i Kantor wymiany

SOKAL & LILIEN

we Lwowie, ul. Hetmańska 12.

kupuje i sprzedaje listy zastawne Towarzystwa kredytowego galic. Banku krajowego i obligacje galic. pożyczki krajowej, wszelkie renty, losy rządowe i prywatne, akcye kolejowe i obligacje pierwszeństwa, również wszelkie monety krajowe i zagraniczne. pod najkorzystniejszymi warunkami.

Przyjmuje za mierną prowizją wszelkie zlecenia, wchodzące w zakres interesów bankowych.

Zlecenia z prowincji wykonywa się jak najrychlej.